OPOCZNO. ŁUTY Rok 1917.

38

TO i OWO!

Nr. 5. PISMO TYGODNIOWE C. 30 h.

Garść myśli politycznych, odrobina wierszy, humoru i satyry.

„Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga, łam, czego rozum nie złamie!"

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI.

DO BOGA.

Z gruzów więzienia wołamy do Ciebie:
Wróć nam Ojczyznę, o Boże na niebie!
Bez której równie, jak bez Ciebie, Boże
Nikt żyć nie może!

Ojcowie nasi twierdz żadnych nie znali,
W piaskach, na skałach kościoły stawiali,
Tobie się dali! Ty miałeś być mężnym
Marsem potężnym!

Gdy twój przyjęli zakon uświęcony,
Miecza dobyli dla jego obrony,
Dziesięć go wieków—dopóki nie padli—
W pochwy nie kładli!

Tobie zdobycze, Tobie wszystkie trudy,
Tobie okolne hołdowali ludy,
I gołą piersią od pogańskiej stali,
Resztę zbawiali?

Ani ich zmogły pogańskie napady,
Ani zakonnych odstępców Twych zdrady;
Za to od Ciebie mieli sobie daną:
Wolność kochaną!

Wiara i wolność, to były ich hasła!
Aż wiara, wolność, w ich sercach wygasła,
Tyś twarz odwrócił, a oni spętani,
Obcy poddani!

Ze snu gnuśnego dzisiaj ocuceni,
O Boże Ojców! biegniem do twej ziemi!
Powróć nam wolność na drogą nam ziemię
Dźwignij to plemie!

Znamy was!

Mylił się żołnierz polski p. Des, dowodząc w Nr. 4 To i Owo, iż wszędzie się coś czyni, tylko nasza ziemia Opoczyńska, a raczej mieszkańcy tejże śpią; okazuje się bowiem, że nie jest tak źle, jak sądzi. Najlepszym dowodem tego są listy z komunikatem Koła Międzypartyjnego, na które różne osobistości zbierają podpisy celem sparaliżowania poczynań Rady Stanu, celem zaprotestowania Jej odezwy, a nawet celem zaprotestowania Jej powołania.

Sądziłem, iż po ogłoszeniu przez Radę Stanu pięknej i w zasadzie wysoce mądrej i słusznej odezwy zwiastować pocznę Sz. Czytelnikom wieści tylko dobre, albowiem myślałem, że kiedy, jak kiedy, ale teraz zapanuje

w społeczeństwie naszem ład i zgoda, że wszyscy, jak jeden, podamy sobie dłonie i wieńcem otoczymy ten najwyższy nasz rząd tymczasowy, że nie pozwolimy przez tak zwarty kordon przedostać się żadnym kalumniom, żadnym oszczerstwom, podmawianiom podejrzeniom i knowaniom, że broniąc honoru Rady Stanu dodamy jej wiary, otuchy i pomocy, których tak w tej chwili potrzebuje i o które w odezwie swej do narodu się odwołuje.

Tymczasem cóż się okazuje?

Oto wychodzą z rozmaitych kryjówek najrozmaitsze jednostki i krzyczą: veto! nie pozwalamy! nie uznajemy! nie chcemy!

Nie wiem dlaczego to czynią? — lecz jeżeli dlatego, że ich tam nie powołano, to nie mają racji — Rada Stanu bowiem, nie może się składać z polityków domorosłych i miernych; Rada Stanu ten najwyższy dziś Rząd Polski, musi być złożony z ludzi zdecydowanych, nie oglądających się na nic i nikogo, z ludzi całkowicie oddanych sprawie niepodległości Ojczyzny, z ludzi nie apolitycznych i neutralnych, lecz z ludzi czynu niezachwianie stojących w okopach przeciwrosyjskich.

Losie okrutny! czyż ta nasza droga Ojczyzna wiecznie ma stać nierządem? Czy znowu ma się powtórzyć smutna karta historyi naszej z dnia 19-go maja 1792 roku, czy znowu mają jej wodzić Sczęśni Potoccy, Sewerynowie Rzewuscy i Ksawerowie Braniccy? czy znowu ma odżyć Targowica?...

Nie, omyliliście się panowie w swoich obliczeniach nie doceniając nas, nas ludu i robotnika polskiego, który pomimo głodu i chłodu zdolny jest jeszcze wasze zamiary i wasze niecne intrygi w zarodku zniszczyć. Lud polski i robotnik polski pragnie mieć Polskę, pragnie mieć Ojczyznę swą niepodległą, bo wówczas tylko będzie wolnym zamożnym i szczęśliwym i dlatego wytęży wszystkie swe siły, wszystko rzuci na szalę, aby tę Polskę posiąść. Ten lud i ten robotnik ostrzega was, którzy wyłazicie z bagien i błot w jakie was niewola moskiewska wpędziła, was, którzy chcecie dziś zajaśnieć jako zbawcy Ojczyzny i ludu.

Znamy was i dlatego wam się to nie uda, zawcześnieście się zdradzili i dlatego pilniejszą uwagę zwracać teraz na was będziemy,

Dość już mamy biegania na pasku waszym ku wschodowi, dość już swarów i jątrzenia mas, dość mamy Sybiru, cytadeli i kajdan!

Być może, iż na samo zbieranie podpisów, o których wspomniałem na początku, nie zwracalibyśmy uwagi, albowiem ta pajęcza przędza sprawy tak czystej a wielkiej, jak Rada Stanu omotać nie zdoła i nie zaszkodzi, stosunek bowiem Koła Międzypartyjnego do Rady Stanu równa się zeru do miljarda, ale „sposobiki”, jakie zastosowują niektórzy z tych panów przy ściąganiu podpisów, zmuszają nas do zwrócenia uwagi ich: iż samemu można być tchórzem, moskalofilem, ale... upadlać innych nie wolno!

Nie wolno jest włodarzowi wzywać swych podwładnych i zależnych od siebie osób do roboty niecnej wbrew ich przekonaniom, nie wolno jest wywierać presji aby ludzie słabi dla chwilowych zysków ideały swe poświęcali. Nie wolno!

Intruz.

Uroda życia.

Będąc, jak mnie niektórzy nazywają, „przeczulonym”, mając od najmłodszych lat skłonności mistyczne, marzyłem wiecznie o urodzie życia, pragnąłem ją bowiem poznać i doznać, jednak, mimo wszystko nie mogłem. Lata całe poszukiwałem jej w bogactwach, dostojeństwach, w niezależności, w miłości nawet w nędzy i nigdzie na ślady jej nie natrafiłem.

Zdawało się, że zajdę z tego padołu nie napotkawszy tej o której istnieniu byłem przekonany, wierzyłem w to że jest.

Dopiero przed kilku tygodniami spotkawszy się z jednym bliżej mi znanym żołnierzem wojska polskiego, dowiedziałem się co jest tym ideałem i gdzie go mam szukać!

Po dłuższych opowiadaniach o wypadkach z placu boju zapytany przezemnie czy zadowolony jest z kroku, jaki uczynił, wstępując do Legionów i czy nie zamierza wystąpić z wojska, odpowiedział mi: „nietylko zadowolny, ale szczęśliwy jestem, że się znalazłem w tych szeregach, a czy myślą wystąpić? nigdy, chyba, że mnie śmierć z nimi rozłączy.

Zdumiałem, mówił to do mnie bowiem dwudziestodwuletni młodzieniec, przystojny, z dobrej rodziny i zamożny. Kiedy go zapytałem, co jest powodem jego entuzjazmu, jego szlachetnego zapału, odpowiedział mi: —„Cel i uroda życia!—poczem dodał—bo czyż może być coś szlachetniejszego, coś wznioślejszego, coś piękniejszego ponad służbę Ojczyźnie?— Panie! — powiada — niema pan pojęcia jakiej błogiej rozkoszy doznaje człowiek w chwili, kiedy piersiami swemi zasłania kraj swój, rodziców, braci i siostry przed wrogiem, jakżeż szczęśliwym czuje się żołnierz iż poświęceniem uniemożliwia wrogowi palenie miast i wiosek własnego kraju, iż stoi na straży honoru i czci swych sióstr i matek, iż bagnetem swym broni od szubienicy i kajdan braci i ojców swoich, iż broni wiary dziadów jego. Służba ojczyznie to uroda życia, którejbym gdzieindziej nie znalazł".

Nie dziwię się już dziś, iż te szare mundurki naszych żołnierzyków są tak powszechnie kochane i cieszą się bardzo iż nareszcie znalazłem to, czego tak długo szukałem.

Esjot.

ZEW.

Pod sztandar młodzieży! pod Orła Białego!
Ojczyzna nas wzywa do boju,
Im prędzej uderzym na wroga naszego
Tymprędzej spoczniemy w pokoju.
Pod sztandar młodzieży, bo krótki już czas!
Zaśpiemy, zginiemy, wróg wymęczy nas.
Pod sztandar młodzieży, pod standar, kto żyje
Kto wolność miłuje, kraj kocha,
W kim polska krew płynie, polskie serce bije
Ten niech dziś uderza na mocha.
Pod sztandar młodzieży, bo krótki już czas
Zaśpiemy, zginiemy, wróg wymęczy nas.
Ojczyzna! Ojczyzna! o ludu kochany
Jej przyszłość potęga w twej dłoni,
Gdy jej nie obronisz, ty ludu skowany
To któż ją nieszczęsną obroni?
Pod sztandar więc młodzi, bo krótki już czas!
Zaśpiemy, zginiemy—wróg wymęczy nas.

S. J.

Chwila osobliwa.

Artykuł Gazety Radomskiej z dnia 16-go lutego 1916 r.

Niema zapewne w Polsce człowieka zajmującego się sprawą przyszłości narodu któryby nie słyszał dowodzeń i upomnień że wojna obecna jest dla narodu polskiego momentem przełomowym, gdyż w wojnie tej, nie o Polskę wprawdzie prowadzonej, rozstrzygnąć się mają na długi czas losy narodu, a stąd Polacy nie mogą zachować się biernie i obojętnie, lecz wytężyć wszystkie swoje siły, aby na wagę losów rzucić swój wpływ i swą wolę, iżby przyszłość ich ukształtowała się możliwie po myśli ich tradycyjnych aspiracji narodowych i należnych im praw.

A jednak śledząc bieg codziennych naszych prac i spraw, trudno w nich wyczuć potężne tętno, odpowiadające historycznemu znaczeniu dzisiejszych czasów.

Niewątpliwie, jest to praca pożyteczna, a więc i potrzebna, w wielu wypadkach konieczna, niekiedy mrówcza, a jednak poza tą szara i pożyteczna zresztą pracą trudno się dopatrzyć wielkiej myśli, obejmującej swoim skrzydłem olbrzymie horyzonty, jakie otworzyła przed narodem polskim ta niepamiętna w dziejach świata walka narodów.

Zdaje się, jakoby znacznie tej historycz-

nej chwili nie dość było rozumiane i rozpowszechnione w społeczeństwie naszem, jakoby nie dość należycie zdawano sobie sprawę, że chwila ta, jest rzeczywiście chwilą osobliwą, jak to trafnie powiedział Wyspiański, to znaczy chwilą, która może nam się już nie nadarzyć, a przynajmniej niewiadomo, jak długo trzeba będzie na nią czekać.

Do takiego wniosku prowadzi logiczne rozstrząsanie dzisiejszej sytuacji politycznej, do takiego też wniosku doszli nasi politycy narodowi, myśliciele i poeci, którzy zastanawiając się nad przyczyną niepowodzeń walk zbrojnych narodu celem odzyskania niepodległości, doszli do przekonania, że jedyną możliwością, w której naród może zdobyć własną państwowość, jest zbrojny zatarg pomiędzy państwami rozbiorowemi i rzucanie swego wpływu na losy tej wojny po stronie jednego z przeciwników. O taką wojnę modlił się nasz największy geniusz narodowy, Mickiewicz. o takiej wojnie myśleli wszyscy, u których ukochanie wolności stanowiło treść życia i czynów, u których silne było pragnienie niepodległego, państwowego bytu.

Rozgrywające się wypadki dziejowe stanowią dla nas chwilę osobliwą także z tego względu, że święci obecnie tryumf idea, narodowa, a ze wszystkich obozów walczących słyszymy zapewnienia i słowa nadziei, że w wojnie tej nietylko żaden z mniejszych narodów państwowych nie ma utracić swej niepodległości, lecz przeciwnie, te narody, które były ujarzmione, mają być powołane do życia państwowego w rodzinie wolnych narodów Europy. A czy jest naród, któryby więcej zasługiwał na samodzielność państwową, jak naród polski, któryby więcej dla niej poniósł ofiar?

Chwila dzisiejsza jest dla nas osobliwą, wyjątkową, lecz jeśli ma przynieść nam urzeczywistnienie naszych i naszych bohaterskich przodków marzeń, to nie stanie się to bez naszego udziału, bez naszej woli twórczej, aktywnej. Ktokolwiek chce wolności narodu— a czy są tacy, którzyby jej nie chcieli—musi pamiętać, że ona się nie stanie, że jej nam nikt z łaski nieda, ani nią za naszą martwą bierność i bezwładnie zapłaci. Wolność trzeba zdobyć, zapracować na nią, wywalczyć.

Kto pracę u podstaw stawia dziś jako program narodu, ten zasłania oczy społeczeństwu na wyjątkowo osobliwe znaczenie dla narodu dzisiejszych czasów.

Wśród huku dział i gradu żelaza wali się dotychczasowy porządek, zacierają się granice, wytwarza się stan, z którego mają się wyłonić nowe formy i granice.

W takim przełomowym momencie godząc się na bierność i bezczyn, przyjmowalibyśmy odpowiedzialność wobec przyszłych pokoleń polskich, które będą pytać, cośmy uczynili w chwili osobliwej dla spełnienia testamentu naszych przodków.

n.

Nasi idą!...

Czas jakiś było już spokojnie, ucichły bowiem gadziny, zajęte przeciwdziałaniem utworzeniu Rady Stanu, i powracał ład i powracał spokój ducha, którego zdawało się nic już nie zamąci i nie zakłuci. Jeżeli mówiono gdzieś jeszcze o moskalach — to chyba tylko: że dostają w skórę, że coraz więcej od Polski się oddalają.

Naraz ni stąd ni zowąd gruchnęła między ludem nowina: «Nasi idą! nasi już niedaleko! naszych ino patrzyć! już są w Sandomierzu! Lublin już zajęty! i tympodobne najrozmaitsze wieści. A ludek nasz, jak to nasz ludek — dziwić mu się nawet nie można — wierzy i drży, drży nie z radości, bo takich już jest niewielu, lecz ze strachu przed tym naszym którego różne sprawki, oraz te flaki, które zajadał i ten „sup“ którym świnie wypasał, długo pamiętać będą jego żony i córki, a nawet on sam, bo jak było dobrze ano to i dobrze, ale, jak się taki moskal „rozsierdził“ to i matką i babką przypomiał, a często gęsto i nahajką plecy wygarbował.

Drży lud, bo jak ma nie drzyć, kiedy go rozmaici sługusi moskiewscy, którym rząd rosyjski dobrze za to zapłacił, straszą grożąc: siedź chłopie cicho, bo jak nasi wrócą, to cię ze skóry obedrą, chałupę ci spalą jak będziesz o Polsce i o polskiem wojsku mówił, zobaczysz, że cię powieszą, jak będziesz inne, niż my ci każemy, gazety czytał, pójdziesz na Sybir, jak będziesz „polskie“ pieśni śpiewał, albo z legionistami się bratał“. Drży ludek i wierzy, bo jakże nie wierzyć, kiedy to tacy dobrzy i znajomi nawet panoczkowie mówią, jak nie dawać wiary kiedy to tacy usłużni i przychylni Mośki i Icki opowiadają, a przecie oni wszystko wiedzą...

O włościanie drodzy! jakże wy jeszcze jesteście dobroduszni i łatwowierni... że też wy wiecznie musicie być kimś powodowani, wiecznie musicie chodzić na czyjmś pasku! Żeście się też do tej pory nie mogli przekonać, że za te wszystkie nowiny, jakie otrzymujecie, że za te wszystkie pogłoski, w jakie wierzycie, drogoście już zapłacili i płacić jeszcze będzidcie. Nie wiem czy nie chcecie, czy nie możecie poznać się na tem, że, jak jedni, tak i drudzy, bająć wam najrozmaitsze brednie swoje własne interesy na uwadze mają, a jakie zaraz wam wytłómaczę.

Oprócz tajnych szpiegów, których moskale uciekając zostawili, by śledzili co i jak czynią rządy okupacyjne, gdzie i jak są rozlokowane wojska za co dostali zgóry dobrą zapłatę, pozostało dużo urzędników, (zastrzegam się że nie posądzam o to wszystkich) którym się przykrzy bez łapówek, bez sowitych pensyjek, bez emeryturek, a którzy wzdychając pragną by im się złote czasy powróciły i ci to mącą i kołóją wciąż by wywołać niezadowolenie, z którego rząd moskiewski korzysta trąbiąc na wszystkie strony świata iż Polacy pragną powrotu jego do Polski.

Drudzy męciwody to rozmaite zgniłki narodowe, którym dobrze się powodziło przy zgniłych rządach moskiewskich którzy, widząc dzisiaj że ma powstać rząd polski, oparty na prawie boskiem i ludzkiem w którym zarówno, jak szlachta, tak i chłopi o sprawach swoich stanowić mają, który zarówno, jak księcia, tak i chłopa uważać będzie, gdy ma powstać zrównanie stanów, gdy ma powstać sąd sprawiedliwy, który według słuszności i prawdy, a nie wedle stanu i łapówki sądzić będzie, dziś więc te zgniłki nie chcą dopuścić do tego.— „Jakto! — powiadają — to chłop, jeszcze taki może, co u mnie za parobka albo stróża służył, a dziś ma trzy lub cztery morgi gruntu, razem ma zemną w sejmie zasiadać, albo co gorzej jeszcze, taki chłopski syn, co skończy szkoły i zostanie urzędnikiem może mnie jeszcze będzie sądzić albo podatki wyznaczać?—

Nie, za nic w świecie! Nie można do tego dopuścić, a jedyna na to rada rozbić społeczeństwo na cząstki zburzyć, zwichrzyć nie pozwolić na utworzenie się takiego rządu!“ Im dłużej mętnej wody, tymdłużej można głupie ryby łowić. I mącą i krzyczą: „cicho siedzieć! bo nasi idą!“ Ostatni to są ci nasi dobrodzieje, chodzący po wsiach za jajami i szmatkami Icki i Mośki, których nie interesuje ani Polska, ani Rosja, ani Austrja—tylko geszeft. — „Może być król, może nie być król, byleby tylko interes buł“— Ci znowu na swoje kopyto nas straszą. Przypomnijcie sobie tylko, że ile razy nasi wracali tyle razy korony „spadały“. Otóż widzicie tu jest cała polityka: panowie tacy, jak jedni, drudzy, tak i trzeci wymyślą sobie jakąś bitwę, jakieś zajęcia Lwowa, Wilna a nawet Kielc, co im się łatwo przy waszem nieuctwie a łatwowierności udaje. — „Ny, wojciechu macie korony?“ powiada raz do Wojtka Moszek.

„Mom“—odpowiedział na to Wojciech.

„Ny to już forfał! możecie ich sobie zjeszcz“ — „Loczego“ pyta Wojciech.

Ny, to wy nie wicie? psiecie nasi już są koło Psityka, nie słyszeliście jak ścielniało? Rezultat zaś tego był taki: Wojciech za psie pieniądze sprzedał korony, bo cóż mu po nich jak nasi już tak blizko.

Takie to moi drodzy są powody, że ci nasi wiecznie idą, wiecznie już są niedaleko, a dwa lata już Bogu dzięki schodzi jak ich nie widać, tak nie widać.

Cep.

Uwagi marcowego kawalera.

Powróciwszy z onego tańcującego wieczorku do domu zastałem drzwi zamknięte, a tu na dworze dwunastostopniowy mróz. Kiedy po godzinnem kołataniu zacząłem moją Antoniową strafować, usłyszałem gniewną odpowiedź: — „Porządny chłop, mający swoją porządną kobitę, nie lata za innemi po nocach ino pilnuje swojej". — Podochocony i rozespany, bo to już było nad ranem, nie próbowałem nawet przekonywać tej mojej porządnej kobity, iż jeszcze nie jest moją kobitą, lecz rzuciłem się przez omyłkę na jej dobrze wygrzane łóżko i zasnąłem „snem po balu".— Obudziwszy się na drugi dzień około południa zauważyłem że moja Antoniowa chodząc podskakuje w górę. Zainteresowany tem niezwykłem zjawiskiem pytam się jej: co się to kochanej Antoniowei, (podchlebiałem babie, bo miałem apetyt na kawkę) zrobiło? czy Antoniową kto potrącił, czy może odciski tak dokuczają? — „A juści! potrącił... odpowiedziała mi już mniej gniewnie — jeszcze gorzej niż potrącił". — No, no niech-że mi najdroższa Antosieńkowa powie dlaczego tak, jak sroczka skacze? — „O bardzo proszę! nie jak sroczka, lecz jak ceny w „Przyszłości". — Nie rozumiem Antosiowej.—„Ano jeśli pan jeszcze nie rozumie, to niech pan słucha—mówiąc to usiadła sobie przy mnie na łóżku i dalejże ciągnąć: „A to widzi pan brakło nam herbaty, złapałem więc 20 koron i wio do miasta po funcik tego pańskiego specjału, a ponieważ pan nigdzie nie da kupować tylko w Stowarzyszeniu więc poszłam tam. Zachodzę pełno ludzi, czekam więc półgodziny, godzinę i wzdycham, co rozczuliło widać jedną z kilku panienek, bo podeszła do mnie i anielskim prawie głosikiem pyta: — „Co dla was kobitko?" — Jak ona tak do mnie to i ja do niej: niech panna da funt herbaty za 20 koron, na co panienka: „funt herbaty moi drodzy kosztuje już 21 koron".— Kiedym to usłyszała ażem w górę podskoczyła, ale cóż miałam czynić? przyleciałam do domu, a przecież co ze dwie wiorsty drogi, wzięłam koronę i biegnę do tej samej panienki wołając: proszę panienki te 21 koronę. — Panienka snać już zapomniała (i nie dziwię się, młoda to tam i nie jest bez tego żeby się nie kochała) bo pyta się: „a co wy chcecie za te korony"? — O Jezusieńku! to panienka już zapomniała! — A ha! herbaty... lecz matusiu herbata już zdrożała na 22 korony". — Maryo! Józefie święty zawołałam ino i znowu podskoczyłam, ale cóż rada nie rada musiałam iść znowu po koronę. Na szczęście spotkałam się z panem Kalaskiem i poprosiłam o pożyczkę, którą mi bardzo chętnie usłużył. Wracam więc do sklepu i krzyczę no ma panienka te 22 korony i proszę te herbatę, bo pana ino patrzyć z balu, a tu ani kozty niema. — Panienka zaś uśmiechnąwszy się oświadcza mi że przez ten czas herbata znowu poszła w górę. No jakem to już usłyszała, zadrżałam i takem z tego gniewu podskoczyła, że ażem głową o sufit uderzyła. Ludzie się poprzelękali powstał krzyk, na który przyleciał jakiś młody pan z kręconą czuprynką, a dowiedziawszy się o co chodzi powiedział onej panience że można opuścić trochę, bo coś tam idzie mu znowu w górę. Podziękowałam mu za to, bo i ładny i widać niezły chłopiec, ale cóż kiedy jak pan widzi nie mogę jeszcze przyjść do siebie ino skaczę i skaczę.

Ale bądź, co bądź to trochę i nieładnie, żeby taki wielki dziedzic, jakim jest teraz „Przyszłość” kręciła ciągle cenami, jak pachciarz—za przeproszeniem — krowim ogonem. Nałożyliby odrazu 1000 procentów i opuszczając póżniej po jednym doszliby i tak do swoich, a ludzie-by przynajmniej nie cierpieli tak jak ja nieprzymierzając”.

Kiedy to opowiedziałem Kalaskowi—ten mi znowu swoje:— „Do czasu, mój drogi, do czasu”!...

Marcowy kawaler.

Zagadka Nr. 2 do nagrody.

Który z chłopców odgadnie:
w czem panience jest ładnie,
o co Bozi wciąż prosi,
a co tylko raz nosi?

Nagroda: „Pan Tadeusz“ przyznaną zostanie przez losowanie. Rozwiązania prosimy przysyłać na pocztówkach z widokami.

S. J.

Wieści z placu boju.

Z placów boju i ze spraw zagranicznych nic w tym tygodniu nie donosimy, albowiem poza orędziem prezydenta Wilsona, który oświadcza stanowczo: iż Polska musi być zjednoczoną i wolną, nic ważniejszego się nie stało. Czynią się ogromne przygotowania na wszystkich frontach, które jakoby, według komunikatów poważnych pism zagranicznych, mają być już rozstrzygającemi. Daj Boże!

Odrobina humoru.

Miłość czyni ślepym, małżeństwo dopiero otwiera oczy.

Kobieta często pokazuje język dlatego tylko aby świat przekonać, że ma ładne zęby.

Dwa dni są przyjemne w życiu: dzień ślubu i pogrzebu żony.

Bocian.

Śmiejesz się dziewucho!...

P. Janinie Zawracalskiej.

Smiejesz się dziewucho!
Kpisz sobie psiajucho!
Ale ci to śmianie
Nie przejdzie na sucho!
Śmiejesz się z młodego
Kpisz sobie z starego
O nikim nie powiesz
Słówka pochlebnego.
Każdemu z nas umiesz
Przypiąć jakąś łatkę
Poczekaj przypniemy
I tobie krawatkę
Będziesz ją nosiła
Póki będziesz żyła
Na pamiątkę żeś sę
Z wszystkich chłopców kpiła.

S. J.

— Gospodarzu! mróz na dwanaście stopni, a wy w wodzie stoicie.

— A to proszę łaski pana moczę sobie odciski

— Bójcie się Boga! przecież możecie się zaziębić i umrzeć.

— Mój panie czego to człowiek dla zdrowia nie zrobi.

— Mężu gdzie leży Dobra Nadzieja?

— W pokoju na otomanie, aniołku.

— Nie żartuj, mężusiu.

— Ani myślę, wszak pytasz się o swą mamusię?

Ogłoszenia.

— Potrzebny jest buchalter do towarzystwa Wzajemnej Adoracji. Pensja 1000 koron miesięcznie. Zajęcie: obliczanie—obłudnie wyrażanych sobie wzajemnie komplementów.

S. J.

Redaguje i wydaje: STEFAN JANAS. **„A. PAŃSKI", drukarnia w Piotrkowie.**

Za pozwoleniem cenzury wojennej.